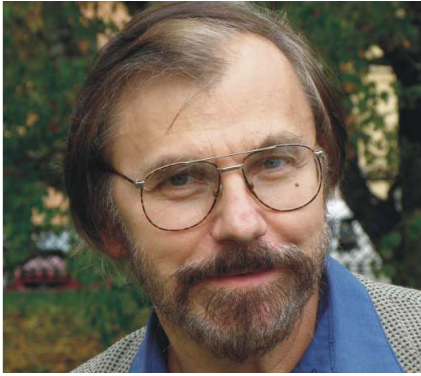


## Listy do Pani A. (22)



## Poezja, kulinaria i tragedie

Kochana Pani!

Przed oficjalną inauguracją Światowego Dnia Poezji zadzwonił do mnie Aleksander Nawrocki z propozycją wyjazdu do Żyrardowa. Jechał moim samochodem Aleksander, świetna śpiewaczka i poetka z Mołdawii Natalia Barabanszcykowa oraz młodzianka Tatiana Pankova z Ukrainy i ja. W towarzystwie Natalii oraz Tatiany mnie zabraknąć nie mogło! Mocno trzymałem kierownicę (tę prawdziwą), bo obok siedziała zgrabna i ponętna Tatiana. Kiedy spytałem ją, czy w jej oczach jestem już wapniak, odrzekła z powagą, że nie wiek się w tym wszystkim liczy; co bardzo mnie podbudowało. W końcu Pani też jest młodzianka. Nadzieja zaś, że czyta Pani te listy powinna mi wystarczyć. Ale każdy samiec jest tylko samcem...

Dotoczyliśmy się do Żyrardowa, gdzie już czekał na nas poeta i opiekun tamtejszych literatów – Jerzy Paruszewski. Wielka sala pełna młodzieży i dorosłych. Nawrocki przedstawia każdego z nas. Gdy mówi o Tatianie, stwierdza, że źli uczniowie powinni za karę zakryć oczy, kiedy będzie demonstrowała taniec brzucha. Oczywiście, chichoty. Dałbym sobie wszystko uciąć, że nikt nie zakrywał oczu, kiedy Tatiana tańczyła z pasją i ogniem. Nawet ci najgorsi. Podejrzewam, że właśnie oni szczególnie się gapiłi, czemu się dziwić nie można.

Natalia śpiewała. To był piękny recital, publiczność siedziała jak zahipnotyzowana.

Ja tylko czytałem wiersze, bo mój brzuch może być tolerowany wyłącznie przez Anię (chciałbym, żeby i przez Panią). Potem napisano w miejscowej gazecie:

„Stefan Jurkowski (autor kilkunastu tomików poezji) wprowadził obecnych w artystyczny nastrój – czytając swoje wiersze roztoczył subtelną aurę lirycznego zamyślenia”.

Ciekawe, czy podobną aurę roztoczyłbym, gdyby nie jakieś przeczucie, że gdzieś wśród publiczności ukrywa się Pani, i to Jej właśnie czytając wiersze powstałe z inspiracji takimi dosyć iluzorycznymi obecnościami. Bo jakże inaczej taki cynik jak ja mógłby tak subtelnie i lirycznie się zamyślać?

Oficjalna inauguracja przebiegała również miło i uroczysto. Znowu Natalia śpiewała, Tania (jak samo imię wskazuje...) tańczyła. My z Aleksandrem opowiadaliśmy o „Poezji Dzisiaj”, wieczorem było czytanie wierszy.

Następnego dnia pojechaliśmy na Noc Poetów do Twierdzy Modlin. Czytaliśmy znowu swoje utwory, choć przeważali autorzy zagraniczni. Pojechaliśmy tam samochodami. Ania do swojego wzięła dwie tony Waldka Smaszczka, sto pięćdziesiąt

metrów Staszka Szewczenki oraz dziesięć deka Joasi. Ja w swoim miałem śliczne i lekkie (w sensie wagi) panie: Teresę Markiewicz z Wilna, Jelenę Mussalitinę z Rosji. Z nami jechał też jeszcze ojciec Jeleny – Władimir Mussalitin. Wiele gadaliśmy o poezji i sytuacji twórców w Polsce i w Rosji. Ja łamanym rosyjskim, często z pomocą Teresy Markiewicz.

Kiedy wychodziliśmy, Natalia Barabanszcykowa zaśpiewała w hallu Kasy „Ave Maria”. Przy tak świetnej akustyce, jaka tam jest, mogła pokazać pełną skalę swego fenomenalnego głosu.

W niedzielę impreza zakończyła się w kościele bazylianów. Liturgia wschodnia jest bardzo piękna. U bazylianów może nie tak rozbudowana, jak w prawosławnej cerkwi, ale równie uroczysta. Joasia wyrwała się do komunii. Potem chodziła dumna, że piła wino. Komuniam tam – jak Pani wie – udzielana jest pod dwiema postaciami.

Jeszcze na dobre nie ucichły poetyckie echa Światowego Dnia Poezji, kiedy odbyłem kolejne w tym roku spotkanie autorskie związane z moim ostatnim tomikiem. Zaprosiła mnie do Klubu „Wetlina”, działającym pod auspicjami Służewskiego Domu Kultury, świetna poetka, Ewa Bartoszewicz. Dostałem od niej tomik p.t. „Biały wartownik”. Bardzo dobry! Jest w nim mądrość, oryginalność, umiłowanie życia przy całym jego ciężarze i goryczy, które niesie. Dojrzałe, przejmujące wiersze. Bardzo je Pani polecam.

Na spotkaniu było nawet sporo ludzi. Joasia naszym handlarzem z bazaru sprzedawała moje książki, i to nawet ze sporym powodzeniem. I tam widziałem Pani postać mglistą...

Rozbiła się bania z poezją, i to dobrą. Oto młoda poetka z Kielc, Anna Nogaj, przesała mi swój zbiorek „Szepcem za Tobą”. Znakomity! Wiersze o tropach filozoficznych, egzystencjalnych mówią o losie człowieka, o trudnych drogach w kierunku świata metafizycznego. Poetka niczego nie spłaszcz, nie sprowadza do konfesyjności. Jest w tych wierszach i bunt, i zmęczenie, i zwątpienie, i radość egzystencji – pomimo wszystko...

Dostałem też od Zbyszka Milewskiego jego „Złote i czerwone”. Jest to zbiór wierszy będących pokłosiem podróży autora do Chin. To nie tylko podróz w sensie topograficznym. To wędrówka w głąb języka, eksperymenty semantyczne, lingwistyczne, próba „przełożenia” na język polski tamtejszych sposobów pisania. Bardzo to ciekawe, choć niekiedy może wydawać się nieco dziwne i kontrowersyjne.

Nie można jednak żyć samą poezją. Działam więc i w kuchni. Ciekaw jestem, co by Pani powiedziała widać mnie w akcji. Proszę nie myśleć tylko, że po mojej gastronomicznej twórczości kuchnia przypomina Górny Śląsk – wszędzie dymy i węgiel... Chociaż... Niedawno zatkał się palnik od kuchenki gazowej. Chciałem go przetkać i wziąłem preparat do przedmuchiwania komputerowych klawiatur i podobnych urządzeń. Obok palił się gaz, a ja nie zważając na to psiknąłem w zatkały palnik owym preparatem. Nagle wystrzelił mi w twarz wielki płomień opalając włosy, brwi, rzęsy, włoski na rękach. Wypadłem z kuchni jak oprzony (dosłownie!). Ogień w sekundzie zgasł, tak więc krzywdy mi wielkiej nie zrobił. Ale mógł. Nie zauważyłem, że na opakowaniu był znak ostrzegający przed super łatwopalną substancją, w której był propan butan. A ja sądziłem, że to tylko sprężone powietrze. Pomyślałem o sobie to, co dużo częściej myślę o innych...

Robilem potem pasztet. Udał się znakomicie. Wszystko przygotowywałem od początku sam. Piekłem też ciasto, ale z torebek „Dra Oetkera”, i ściśle według przepisu.

Pisałem Pani, że prowadzę dla seniorów

warsztaty literackie w Ikarze na Okęciu. W okresie wielkanocnym zorganizowano jajeczko, na którym moi podopieczni czytali swoje utwory. Dobrze wypadli, bo robią postępy. Ćwiczę ich surowo już piąty rok. Potem wystąpiła znakomita sopranistka, Edyta Ciechomska. Urzekł wszystkich jej głos, a mnie dodatkowo jej uroda. W końcu byłem wśród tych seniorów juniorem. Przypomniał mi się teraz pewien dowcip. Oto rozmawiają dwaj mali chłopcy. Jeden pyta drugiego: „Ile masz lat, bo ja mam pięć”. Tamten odpowiada: „Nie wiem”. „Jak to nie wiesz?” „No, nie wiem”. „A kobiety cię nie męczą?” „Nie”. „To znaczy, że masz cztery lata”.

Do świata poezji i kuchni szturmuję świat zewnętrzny. Afery pedofilskie, obrażanie Alicji Tysiąc (ci, którzy obrażają powinni przeznaczyć na cele charytatywne swoje grube tysiące), obłuda głosicieli prawdy i moralności. W telewizyjnym „Celowniku” reportaż o zakonnicach, która pomimo nakazu władz zakonnych, by wracać do klasztoru, pozostała w likwidowanym domu opieki, gdzie dotychczas pracowała, aby czuwać nad pozostawionymi tam starszuchami. I po katolicku wyrzuceno ją z zakonu. A jakiś biskup pytany, co o tym sądzi, zasłonił się niewiedzą. Powiedział, że nie zna tej siostry. Obłudnik i hipokryta może i nie znał jej osobiście, ale sprawę znał z pewnością. A jeśli nie, to jego obowiązkiem jest szybka reakcja na krzywdę. Ale na to trzeba być chrześcijaninem, nie Polakiem-katolikiem. Nie wiem jak Pani, ale ja zupełnie już się nie czuję związany z tą instytucją, która uważa się za właścicielkę Boga.

Piszę ten list, a w tej chwili spada jak grom z jasnego nieba (dosłownie!) wiadomość o katastrofie rządowego samolotu w Smoleńsku. I to w święto Opatrzności. Tylko dla kogo to święto? Dla ofiar katastrofy? Dla narodu? Dla ewentualnych sukcesorów, których na pewno nie brakuje? Nie byłem nigdy fanem Prezydenta, wprost przeciwnie, ale w obliczu tej śmierci wszelkie doczesne oceny nie mają już znaczenia. Drażni mnie tylko ta polska histeria. Najpierw pluto, wyśmiewano, nazywano go nieudacznikiem, niepełnosprawnym umysłowo, a teraz nagle okazuje się, że wielki, szlachetny, niezastąpiony. Ludzie na ulicy lamentują, że zostali osieroceni, co z tą Polską będzie. A ja jestem przekonany, że nic nie będzie. Wszystko dojdzie do normy, znajdą się inni.

Taka już nasza słowiańska czy też polska emocjonalność. Szuka się mistycznych, symbolicznych uzasadnień, łączy zbrodnię katyńską z wypadkiem lotniczym wspólną kłamrą. Lubimy mitologizować, zaklinać sytuację, racjonalizować poprzez kompletną irracjonalność. Drażni mnie to magiczne myślenie, patos i egzaltacja, często bezmyślne, w wypowiedziach „przypadkowych” przechodniów naga-bywanych przez dziennikarzy. Smutne tylko, że najpierw się wieszka na kimś psy, a kiedy umrze, w dodatku w tak spektakularny sposób, od razu się stadnie krzyczy santo subito. Uwielbiamy wszelkie festynowe sytuacje, pokazówki, śpiewy, znicze, symbole, nieżywych bohaterów narodowych. Zagadujemy rzeczywistość doprowadzając aż do przesytu, do lęku przed otwarciem lodówki... Niszcząc tym samym powagę i cały dramatyzm tragedii. Tymczasem nie chodzi o tzy, często krzywdy. To przede wszystkim jest jakaś metafizyczna tajemnica, rozpacliwe przypomnienie kruchości wszystkiego na tym świecie. I nad tym warto się zastanowić. Tak myślę. Mam nadzieję, że Pani też.

Pozdrawiam Panią serdecznie i ze smutkiem.

STEFAN JURKOWSKI

